Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru № 32.

Nr. 14. | Warszawa, 2 (15) lipca 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



APORT!

Kuropatwą szarą czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Do urządzenia budki stałej, kopie się na dwa metry dół kwadratowy i na tyleż głęboki. Dla podtrzymania dachu, w czterech narożnikach umieszczają się słupki z poprzecznemi belkami. Dach winien być na 20 centymetrów wyżej wzniesiony od powierzchni ziemi dla urządzenia dogodnych otworów obserwacyjnych. Na dach i wyłożenie ścian użyć dla taniości oblader (boków, oszwarów). Stronę wchodową zwrócić koniecznie ku północy, aby słońce strzelaniu nie przeszkadzało. Wejście urządzić w rodzaju niszy, co uczyni drzwi mało widocznemi, które powinny otwierać się do wewnątrz, lekko i cicho. Otwory w bocznych ścianach, służące do obserwowania, robią się na 8—12 centymetrów szerokie i naprzeciw siebie, aby nie przeświecały. Gdy dach przykryje się darniną, to budka taka wyglądać powinna jak zwykły kopiec graniczny.

Gdy budka zostanie wykończoną, natenczas ustawić słupek, przeznaczony na stanowisko dla puhacza, oraz kilka suchych drzew z gałęziami, na których mają zatrzymywać się drapieżne ptaki; robotę tę wykonywać trzeba z całą dokładnością. W prostym kierunku od wejścia, odmierza się 13 m. i wkopuje słupek z nieobrobionego drzewa wysoki na $1\frac{1}{2}$ m. od ziemi z poprzecznem dla puhacza siedzeniem. Następnie w 4—5 metrowym promieniu od słupka, wkopują się trzy drzewa z nieobłupaną korą, na 5 m. od ziemi wysokie, ale z tak rozmieszczonemi gałęziami, aby nie zasłaniały się wzajemnie. Siedząc w budce, czynnością tą dyrygować trzeba, z tego bowiem tylko punktu wszystko dokładnie widzieć można. Przy zachowaniu podanych wyżej wymiarów, odległość strzału wynosić będzie najwyżej około 19 m. Budki takie urządzać należy wcześnie, najpóźniej w miesiącu sierpniu, aby drapieżniki z ich widokiem dostatecznie się oswoiły i przywykły, oraz aby budki na świeżości straciły.



Wronia budka stała

Polowanie z puhaczem najlepiej udaje się w końcu lata i jesienią, w czasie przelotu jastrzębi. Wówczas padają ofiarą nienawiści do rodu sowiego nietylko jastrzębie, u nas zimujące, ale i te, które do krajów cieplejszych odlatują. Ranne godziny i popołudniowe są najlepsze na takie polowanie. Wybierając się na takowe, wyjąć puhacza ostrożnie z klatki i włożyć do obszernego kosza dla przeniesienia go na miejsce. Niesienie w ręku lub pod pachą niepokoi i drażni ptaka. W słupku przy samej ziemi wkręca się holcśrubkę z kółkiem, przez które przeprowadza się cienki, ale mocny sznurek, jednym końcem przywiązany do nogi puhacza, a drugim przeciągnięty do wnętrza budki. Od czasu do czasu należy sznurkiem pociągać, aby siedzący spokojnie na słupku

Polowanie na dżejrany.

(ANTILOPE SUBGUTUROSA).

(Dokończenie).

Do źródła nie mamy po co iść, bo mamy do niego jeszcze ze 4 wiorsty, — objaśniał nas pan Sz. — a zresztą w dzień nie mamy tam co robić, polowanie więc na zasadzkę już przepadło. Mamy tylko naukę, żeby z baronami tyrolskimi drugi raz nie polować. Może oni cuda tworzą w Tyrolu na kozicach i jeleniach, ale prawdopodobnie na półmisku, ale do polowań kaukazkich mniej są oni widocznie zdatni. Obecnie nie pozostaje nam nic innego, jak polowanie na podchodnego, a właściwie podpełzanego, ale to rzecz trudna i nużąca. Prawdopodobnie dżejran bliżej jak na 400—500 kroków podejść się nie da; ale co nam pozostaje innego? Trzeba się tylko przekonać, czy są dżejrany, bo jeżeli ich niema, to wracajmy lepiej do stacyi. Płaskowzgórze równe jest jak stół, możemy więc widzieć na niem wszystko na jakie kilkanaście wiorst na wschód, zachód i południe; na północ tylko są skały, z których schodzą dżejrany na wodopój do źródła i na igrzyska. A więc, panowie, czy zgoda na podłażonego?

— Ależ zgoda! - odpowiedzieliśmy z panem de C.

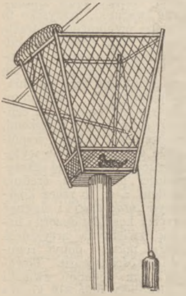
Pan B. jednak się wyłączył i poprosił nas, żebyśmy się nim nie niepokoili, bo on wybrał się na dni parę i zdecydowany jest polować dalej sam jeden. Był to myśliwy rutynowany, człowiek śmiały i miał, wobec częstych napadów tatarskich, rzadką na Kaukazie odwagę polować sam jeden. Ruszył on parowem naprzód, z 6-ciu pozostało więc nas tylko 3-ch.

Ostrożnie wydrapaliśmy się na brzeg parowu, żeby się rozejrzeć po stepie.

Pustynia Garedżi zaczyna się niedaleko od Tyflisu i ciągnie się kilkadziesiąt wiorst wązkim pasem z zachodu na wschód i graniczy na północ z nagiemi skałami łupku gliniastego; na południe okala ją rzeka Kura. Gleba składa się z mało zwietrzałego łupku, ze szczelin którego wykwita sól. Teren przerznięty głębokiemi parowami. Roślinności niema tu prawie żadnej, bo łupek gliniasty dziwnie jest niepłodny. Rzadka, spalona trawa nie nęci nawet pasterzy owiec, t. zw. beranty. Smutno tu i pusto, bo wszystko spalone przez słońce południowe i kolorem brudno-żółtym powleczone. Słońce tu pali bez miłosierdzia, a ukryć się od niego nie można, bo niema gdzie. W dzień skała tak silnie się nagrzewa, że przez całą noc ostygnąć nie może. A jeżeli pociągnie wiatr z pustyń zakaspijskich, to tworzy się tu piekło prawdziwe. Doświadcza się

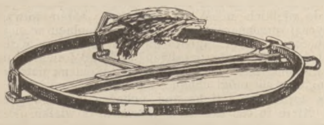
puhacz tracić mógł równowagę, przez co musi rozpościerać skrzydła, czem zwraca uwagę jastrzębi i ściąga ich do siebie. Aby sznurek nie kaleczył puhaczowi nogi, należy ją obwiązać szeroko grubą irchą.

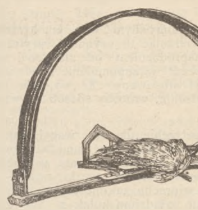
Polowanie z puhaczem jest bardzo przyjemną rozrywką i wielce zalecenia godną, gdyż przez tępienie w ten sposób szkodników, dopomaga się zwierzynie do większego jej rozmnożenia.


Kosz jastrzębi

W braku żywego puhacza, można w ostateczności użyć wypchanego lub wyrobionego z masy papierowej, ze sztucznym mechanizmem do poruszania skrzydeł. W skutkach wszelako takie puhacze mniej od żywych praktycznemi się okazują, gdyż nie ostrzegają strzelca nastroszeniem piór o nadciągającym jastrzębiu.

Kosz jastrzębi z samotrzasków jest najwięcej używaną pułapką. Jest to czworokątny kosz o ścianach plecionych z drutu, szpagatu lub wierzby koszykarskiej, m a j ą c y u wierzchu w bokach po $1\frac{1}{4}$ m., a u podstawy po 1 m., — wysokości $1\frac{1}{3}$ m. W dolnej części bliżej podstawy, jak to rysunek wskazuje, przedzielonym jest w środku siatkową ścianą, z cienkiej plecionki zrobioną, przykrywającą umieszczonego na przynętę żywego gołębia. U góry znajduje się przykrywa z sieci tak zrobiona i umieszczona przy jednym z boków, że za poruszeniem przyrządu przez ja-

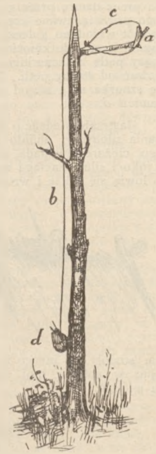

Żelazo zastawione.


Żelazo zatrzaśnięte.

strzębia, zawieszony ciężar opada i pociąga sznurki przyczepione do przykrywy i takową szczelnie wierzch kosza zamyka.

Kosz taki umieszcza się na 3 — 4 m. wysokim słupie, wkopanym w otwartem polu, gdzie jastrzębie zwykły przeciągać. Latem wkłada się do kosza białego gołębia, a zimą o ciemnem upierzeniu dla większego uwidocznienia przynęty.

W polu na łączkach, nawiedzanych przez jastrzębie lub około budek stawianych zimową porą dla kuropatw z powodzeniem zastawiać można na jastrzębie *specyalne żelaza* Webera z Heinau na Szlązku, które, jak się okazało, są najlepszemi z dotąd w tym celu używanych. Żelazo przed użyciem powinno być z razy oczyszczone i dobrze tłustością wysmarowane, aby czule działać mogło. Za przynętę używa się skrzydeł kuropatwich z sobą związanych. Przyrząd umieszcza się w przygotowanem najpierw na to miejscu, bacząc aby równo i niewidocznie był ustawiony.



---

wtedy uczucia takiego, jak kiedy w suchej łaźni ktoś dmuchnie na ciało. Wtedy chowa się, gdzie kto może i życie na cały dzień zamiera. Temperatura podnosi się do 40—42° C. w cieniu, usta pękają od suszy, język przylepia się do podniebienia, a porażenia słoneczne są na porządku dziennym.

Ale dnia tego wiatru wschodniego nie było, upał więc nie zapowiadał się wielki.

Ostrożnie wysunąłem głowę z parowu i zamarłem ze wzruszenia. W odległości jakich 2 wiorst zobaczyłem stado antylop, złożone ze 20 sztuk. Widocznie od wodopoju wyszły one na płaszczyznę, żeby urządzić sobie zabawę. Prowodyr wysunął się naprzód i pomknął w step jak strzała, a za nim wyruszyło całe stado. Nagle prowodyr przypadł do ziemi i całe stado pełzło za jego przykładem. Prowodyr wstał, a za nim całe stado i znów zaczęła się gonitwa. Stado zataczało półkola, przypadało, zrywało się znów do biegu, a my prowadziliśmy za niem pożądliwem okiem. Wreszcie należało coś przedsięwziąć.

Pan Sz., jako komendant polowania, rozporządził nami w następujący sposób: mnie zostawił na miejscu i polecił, jeżeliby stado przed tem wypadkiem nie zbliżyło się na strzał, za $\frac{1}{2}$ godziny wyleźć ostrożnie z parowu i pełznąć ku stadu, a sam z panem de C. poszedł dalej parowem, który półkolem okrążał stado. Mieliśmy więc obejść stado i z 3 stron pełznąć ku niemu.

Całe $\frac{1}{2}$ godziny miałem widok wspaniały. Antylopy ani chwili nie były w spoczynku, ale nie zbliżały się ku mnie. Nareszcie strzałka zegarka doszła do pożądanego punktu, ostrożnie więc wylazłem z parowu i zacząłem pełznąć ku stadu. Nagle zapanował w niem niepokój i 18 sztuk ze stada wyruszyło ku skałom i schowało się w ich szczelinach. Pozostały tylko 2 sztuki, które przypadły do ziemi. Schowały się one zupełnie, a tylko ponad powierzchnią rzadkiej trawy sterczały ogromne uszy. Obawa mną ogarnęła, żeby i te 2 szuki nie umknęły, bo przepełzłem już dobry kawał, dla tego też podwoiłem ostrożność. O czasie zapomniałem, to też nie wiem, ile czasu przeszło; miałem jeden tylko cel: zbliżyć się do antylop. Żyłka myśliwska spotęgowana współzawodnictwem z doskonałym myśliwym, jakim był pan Sz., zrodzony na Kaukazie z ojca Polaka, a matki gruzinki, kazała mi zapomnieć o zmęczeniu, pragnieniu, o palącem słońcu. W owej chwili widziałem tylko przed sobą szeroki step, a na nim czworo uszu antylop, a w duszy grała mi obawa, żeby z jednej strony nie dać się uprzedzić moim towarzyszom, a z drugiej — nie spłoszyć przez niezręczność lub przez zbytni pośpiech antylop. Nareszcie przestrzeń stopniała, jestem niedalej jak o jakie 500 kroków od upragnionego celu. Antylopy zerwały się na równe nogi i utkwiły wzrok w moim kierunku. Zamarłem na miejscu i tylko serce kołatało się we mnie ze wzruszenia. Trwało to długą chwilę. Nareszcie an-

Zimą lekko przykrywa się śniegiem, a latem słomą z rżyska, lub liśćmi.

Dawniej z dosyć pomyślnym skutkiem łowiono jastrzębie *na pętlę*, powierzając tę czynność sprytniejszym pastuchom, za wynagrodzeniem od złowionej sztuki. Sposób ten dziś poszedł w zapomnienie i niewiadomo, aby gdziekolwiek był stosowany. Ze względu na taniość i łatwość urządzenia, wartoby sposób ten wznowić i rozpowszechnić.

Jak wiadomo, jastrzębie dla obserwacyi mają zwyczaj w polach otwartych zajmować punkta najwyższe. Korzystając więc z tego ich nawyknienia, ustawiono tu i owdzie po polach proste sosnowe tyczki, na 3 — 4 m. wysokie, z ostrem u wierzchu zakończeniem, a w przewierconą dziurę silnie osadzono kołek *a*. Gdy zauważono, że jastrząb usiadł na tyczce, wyjmowano kołeczek *a* i przez dziurę przeciągano sznurek *b*, na końcu którego przywiązywano szypełkiem włosianą pętlę *c*, i napowrót wkładano kołeczek, ale już tak lekko, aby za najmniejszem dotknięciem mógł wypaść. Szypełek, łączący pętlę ze sznurkiem, winien tuż przy tyczce wystawać od strony pętli. Na drugim końcu zwieszającego się sznurka na 1 m. od ziemi, uwiązuje się dość spory kamień *d*.

Jastrząb wiedząc o dogodnym punkcie do wypatrywania zdobyczy, śmiało siada na kołeczek, który pod jego ciężarem wypada, a pętla, ciągniona przez kamień szybko i silnie zaciąga mu nogi. Oprócz jastrzębi często łowią się także i wrony.



Na ostatku wspomnę tu jeszcze o znanym dawniej sposobie łowienia jastrzębi za pomocą wypchanego gołębia, z pleców którego wystaje ostry żelazny szpikulec. Takiego gołębia latem białego, a zimą szarego, umieszcza się na słomianym dachu stodoły lub innego budynku. Jastrząb, z rozpędem bijąc w gołębia, rani się ostrzem szpikulca lub zabija na miejscu.

(D. c. n.).

KILKA SŁÓW

O HANDLU ZWIERZYNĄ I SPOSOBIE ZAOPATRYWANIA W NIĄ TARGÓW.

Wycięte lasy, gdzie w niedostępnych kniejach bezpieczno zwierz znajdował kryjówki, rozrodzona ludność do tego stopnia, że kraj nasz po Belgii i Nadreńskich prowincyach do najludniejszych stałego lądu Europy należy, zmieniono ekonomiczne warunki, wszystko to razem wpłynąć musiało na zmianę wyobrażeń i potrzeb, na tryb polowania i apatrywania nań nasze. W odległych wiekach stanowiło ono jedyne utrzymanie ludów łowieckich, ze wzrostem uprawy rolnej stało się jedynie sportem możnych tego świata do tego stopnia, że było przywilejem książąt panujących, udzielanym w drodze jedynie łaski nawet wielkim panom. Z czasem dobiły się klasy średnie równych praw z wyższemi, a wtedy liczba nemrodów tak wzrosła, że przy współudziale kłusownictwa zwierzynie groziło zupełne wytępienie. Widząc to bogaci ludzie, zaczęli zwierzynę oszczędzać i hodować dla przyjemności polowania, średnio zamożni poszli za ich przykładem, a że to rzecz kosztowna, starano się więc połączyć *„utile dulci"* i ciągnąć dochody z polowania dla pokrycia kosztów dozoru i hodowli. W ten sposób stała się zwierzyna artykułem handlu, którego prawom podlega; podaż i popyt regulują ceny, które się stosują do jakości towaru. Towarzystwa rolnicze, syndykaty i tym podobne związki starają się regulować podaż, aby ceny opłacały koszta produkcyi, a jakość towaru wabiła kupca. Towarzystwa myśliwskie powinny w ten sam sposób postępować, a jednem z ich zadań powinno być regulowanie cen i podaży i rozpowszechnianie zdrowych pojęć o obchodzeniu się z ubitą zwierzyną, aby jej jakość i wygląd nawet zewnętrzny zachęcały kupujących.

Właściciele rozległych włości pierwsi zaczęli naśladować zagranicę, urządzając raz do roku polowania, na których setki padało zajęcy, które następnie wysyłano do wielkich miast na sprzedaż. Jeden folwark zazwyczaj przeznaczano na potrzeby pałacu w ciągu całego roku. „Król Jagiełło bił krzyżaki i pan Krupa chciał być taki," więc właściciel jednego folwarku naśladował magnata: cały rok skąpił zająca na potrzeby kuchni, aby się mógł chełpić ilością w jego „dobrach" padłej zwierzyny i figurować pokaźną cyfrą w gazetach. Miało to ten skutek, że naraz zbyt wielkie ilości zwierzyny na targ przychodziły, obniżając cenę zby-

tylopy się uspokoiły i przypadły do ziemi. Poczekałem chwilkę i na nowo zacząłem pełznąć jeszcze ostrożniej. W myśli zdecydowałem się na strzał. Z odciągniętym kurkiem od karabinka przepełzłem tak jeszcze ze 100–150 kroków i zatrzymałem się, bo antylopy zerwały się strwożone i zaczęły się rozglądać na wszystkie strony. Wyczekałem, aż odwróciły odemnie głowy i przyłożyłem broń do ramienia. Celowałem uważnie, spokojnie i pociągnąłem za cyngiel. Zamiast jednak strzału posłyszałem tylko suche trzaśnięcie sprężyny... Ładunek nie wypalił. A więc tyle pracy, tyle męki na nic? Dżejrany szybko odskoczyły kilka kroków i uważnie zaczęły się przyglądać, żeby odgadnąć przyczynę hałasu, a ja pozostałem nieruchomy z wyciągniętym ku nim karabinkiem. Com przez tę chwilę przeszedł, to tylko myśliwy zrozumie. Nareszcie antylopy zwróciły się ku mnie bokiem i wyciągnęły głowy w przeciwnym kierunku. Widocznie mnie nie zauważyły. Cicho, nie robiąc szelestu, otworzyłem zamek karabinka, wyjąłem ładunek, położyłem go na ziemi, założyłem nowy, również cicho zamknąłem zamek i wycelowałem w komorę antylopy, która mi odkryła cały połeć. Huknął strzał i... antylopy jak wicher pomknęły ku skałom. Zerwałem się z ziemi, żeby łatwiej posłać za niemi nową kulę, aż tu jedna z nich jak kosą podcięta, padła na ziemię. Strzał do drugiego dżejrana uniemożliwił mi pan de C., który również wstał z ziemi i ukazał się na jednej linii z antylopą, a chociaż odległość pomiędzy nami wynosiła około 1,000 kroków, ale dla karabina Berdana jest to odległość za mała. Antylopa na jakie 300 kroków od pana de C. zwraca w bok, otrzymuje dwie kule ze sztucera, ale obie ją mijają. Mknie więc ku skałom, jak strzała, i ginie mi z oczu w szczelinie.

Podbiegam do mego dżejrana, oglądam go i znajduję ranę na wylot przez komorę. Leżał nieżywy!

Schodzimy się wszyscy trzej i składamy naradę: jak donieść dżejrana do stacyi kolei? Okazuje się, że nie ma innej rady, jak tylko związać mu nogi i przerzucić sobie przez plecy. A tu do stacyi jakie 14 wiorst i upał, co się zowie. Trudna jednak rada. Na pocieszenie przypominam sobie, że wyrostkiem 15-to letnim niosłem w ten sposób kozła 5 wiorst i doniosłem, a dżejran nie większy od kozła. Napiliśmy się tylko pogrzebowego i wyruszyliśmy do Ak-Tiagla. Ponieważ jednak pociąg do Tyflisu przychodził dopiero w nocy, nie mieliśmy więc powodu się spieszyć.

Na stacyi odnaleźliśmy naszych baronów, pogrążonych w śnie głębokim, a na stole koło nich leżały resztki jedzenia i pusty worek od wina.

Bolesław z Czorsztyna.

teczną podażą w miastach większych, jako to w Warszawie i Łodzi, gdzie mięso zwierzyny stało się przedmiotem codziennej potrzeby i uregulowanego handlu, gdy w innych u nas jest jeszcze przedmiotem zbytku i dorywczej tylko sprzedaży.

Dla zapewnienia sobie łatwiejszego zbytu i uniknięcia psucia się zwierzyny w cieplej porze, jednorazowe polowania urządzają się zwykle po nastaniu mrozów, w miesiącu grudniu i styczniu, w którym to czasie zbyteczna podaż obniża ceny. Znane to są każdemu skutki tych jednorazowych w roku hekatomb, lecz nie domyśla się może niejeden właściciel jednowioskowy, że naśladując w ten sposób zagranicę i właścicieli rozległych włości, staje się protektorem kłusownictwa i jedyną ich podporą.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, nie stała się jeszcze u nas zwierzyna w średnich klasach mniejszych miast przedmiotem codziennej potrzeby, handlem nią nie zajmują się jeszcze specyalni kupcy, lodowni do jej przechowywania nie ma tam jeszcze urządzonych, na większą ilość na raz kupca znaleźć trudno; z tem wszystkiem jest poszukiwaną jako przysmak, mile widziany od czasu do czasu, a w restauracyach pożądany, choć do nabycia trudny, bo na raz ubite większe ilości szukają kupca w Łodzi i w Warszawie, mniejsze zaś miasta i miasteczka powiatowe są skazane na prowiantowanie się u kłusowników. Wiedząc z doświadczenia, że zwierzyny inaczej kupić nie można, nawet organa władzy zmuszone są na prowincyi do pewnej pobłażliwości względem handlu pokątnego, a przynajmniej nie ścigają go z równą energią, jakby to miało miejsce, gdyby właściciele mniejszych majątków z restauratorami i mniejszymi kupcami w regularne weszli stosunki i w miarę potrzeby w czasie dozwolonym dostarczali zwierzyny. W ten sposób wyrabiałaby się klientela, rozwijał powoli uregulowany handel zwierzyną, zapewniał stały dochód, gdy teraz na prowincyi jedynie kłusownicy zaopatrują konsumentów, a na innej drodze sarny, a nawet zająca dostać nie można. Kłusownictwo, obok niedostatecznego tępienia różnych szkodników, jako to kotów i psów, wałęsających się po polach dniem i nocą, lisów, łasic, jastrzębi, srok i wron—oto główna przyczyna złego stanu naszych zwierzostanów. Lecz kłusownictwu zawodowemu jedynie zapobiedz można i wytępić je z korzeniem, odbierając możność, a przynajmniej łatwość zbytu korzystnego, urządzając w czasie dozwolonym przez cały sezon małe polowania i dostarczając kupcom i konsumentom zwierzynę *).

Niechaj mniejszych fortun właściciele z restauratorami i kupcami pozawierają kontrakty, niechaj za pomocą mniejszych naganek zaopatrują ich regularnie w zwierzynę, a uwolnią ich od konieczności zaspakajania potrzeb z pomocą kłusowników, sobie zaś zapewnią stały dochód daleko wyższy, niżeli przez sprzedaż jednorazową większych ilości. Wszakże cukier, kawa, mięso są cały rok potrzebne, jakże-by miłem było regulowanie tych rachunków przez kompensatę za dostarczoną zwierzynę. Czyż nie korzystniej wziąć, poczynając od połowy października, po 75 do 120 kop. pojedynczo za 6 do 8 funtowego zająca, niżeli hurtownie w grudniu i styczniu 50 — 60 kop. za tąż samą sztukę, która tymczasem dorosła do 8–9 funtów. Czy zając zabity w piątek i sobotę z pomocą małej, dorywczej naganki, aby być do miasta posłanym w niedzielę do dnia, gdy jadą po mięso i sprawunki, nie przyniesie *netto* więcej, niżeli ubity na wielkiej nagance zimowej, której koszta pochłaniają zwykle cały dochód ze sprzedanej zwierzyny? Chcąc jednakowoż mieć co sprzedawać, wystrzegać się trzeba, o ile można, strzelania do zajęcy na pomyka, bo się w ten sposób wybija przeważnie samice, które dotrzymują lepiej. Nie potrzebuję dodawać, że umiarkowanie jest tu jak we wszystkiem potrzebne, aby nie wybijać więcej, niżeli przyrost roczny wynosi. Jeżeli po owanie w złym się znajduje stanie, rok lub dwa oszczędzać należy, tępiąc szkodniki, po tem zaś śmiało 3—4 zające i 6 do 8 kuropatw na włókę strzelać można corocznie bez obawy zubożenia zwierzostanu.

Przesyłka zwierzyny w czasie bezmroźnym ważną także odegrywa rolę w handlu zwierzyną, bo gust do tak zwanej „pańskiej" czyli cuchnącej zwierzyny jakoś zupełnie już znikł, a każdy woli świeżą.

Zdawałoby się, że wypaproszona zwierzyna dłużej się trzymać powinna, niżeli mająca w sobie resztki rozkładających się pokarmów. Tak by się zdawało, a jednakże stanowczo tak nie jest. Niewypaproszona trzyma się daleko dłużej, aby tylko po zabiciu została należycie wystudzoną, co jest rzeczą nader ważną. Kuropatwy pakowane do siatek nawet, choć są tak przewiewne, miętoszą się, żółć się w nich gniecie, nabierają wyglądu nieapetycznego, a mięso ich nabiera gorzkawego smaku. Zawieszone na torbie na trokach starodawnym obyczajem, wyciągają się i gładzą, wystygają powoli i trzymają się stosunkowo czas dłuższy w stanie świeżym. Zając, jeżeli go już ma koniecznie dźwigać myśliwy (ja przynajmniej tego bardzo nie lubię, bo mi całą przyjemność polowania zatruwa), powinien być przytroczony na torbie, aby wystygł; do torby chowa go tylko strzelec-gajowy, aby go ukryć przed okiem niepotrzebnie ciekawych ludzi, a następnie sprzedać pokryjomu. Ubite w większej ilości zające powinny cały dzień i całą noc następną wisieć w przewiewnem miejscu np. na drągach na wozie, na klepisku w stodole. Nawet w czasie zimy na lekkim mrozie psują się bardzo prędko, jeżeli są rzucone na kupę.

Streszczając, com powiedział o handlu zwierzyną, powtarzam: według stawu grobla; magnackie fortuny niech urządzają jednorazowe hekatomby zajęcy, zaopatrując w ten sposób rynki wielkich miast, gdzie handlarze „en gros" przechowywać będą zwierzynę w lodowniach. Średnia własność niech z kupcami i restauratorami miast i miasteczek prowincyonalnych zawiera stałe kontrakty na dostawę zwierzyny t. j. sarn, zajęcy i kuropatw w ciągu całego sezonu w mniejszych ilościach. W ten sposób zaopatrzona będzie przy okazyi kuchnia właściciela, dochodzik na opłacanie towarów w sklepie kolonialnym będzie bardzo miły, a kłusownictwu położy się najskuteczniejszą tamę, boć każdy porządny człowiek, mając możność po temu, woli zaopatrywać się w zwierzynę w drodze legalnej, niż wchodzić w konszachty ze złodziejami. Rzezie jednorazowe obniżają cenę przez zbyteczną podaż w pewnych porach roku, a w drugich forytują kłusownictwo przez popyt, legalnie nie zaspokojony.

Z. Bł.

NA GŁUSZCA.

(Dalszy ciąg).

Głuszec jest ptakiem nadzwyczaj twardym. Silnie rozwinięte mięśnie, mocna skóra i sztywne pierze utrudniają przenikanie śrócin, a dlatego starać się należy głuszca strzelać nie więcej, jak na 30—40 kroków, używając N. 4 sosnowickiego śrótu. Również unikać strzału, gdy ptak jest do nas tyłem zwrócony, gdyż wtedy najczęstrze są wypadki postrzelenia. Dobry śpiewak daje nam zawsze sposobność obskoczenia go i dania wygodnego strzału, jakim jest strzał do boku.

Teraz skoro czytelnicy moi mają przybliżone pojęcie o polowaniu na głuszce, postaram się dać opis wyprawy na nie, jakąśmy w końcu kwietnia na Polesie ukraińskie zrobili. W tym zakątku świata, w odległości 85 wiorst od Kijowa, posiada Ksawery hr. Branicki piękny szmat sosnowego lasu, w którym głuszców jest

*) W tym punkcie niezupełnie podzielamy poglądy Sz. Autora. Kłusownictwa nie wykorzeni podany przez Sz. Autora sposób, bowiem kłusownik, nie hodując i nie polując, a tylko łapiąc na wnyki i sieci zwierzynę, dochodzi do jej posiadania bez żadnej pracy i nakładu, a więc zawsze za bezcen sprzedawać ją będzie w możności, przeto i kupca zawsze znajdzie łatwiej, aniżeli prawy właściciel, polujący prawidłowo. Niemniej jednak zgadzamy się na to, że regularne zaopatrywanie rynków prowincyonalnych w zwierzynę, prawidłowo ubitą, zrobiłoby wielką konkurencyę kłusownictwu, a więc byłoby środkiem przeciwdziałania kradzieży zwierzyny. (*Przyp. Red.*).

sporo. Las suchy, po większej części czysty, bez zawad, wywrotów i mokradeł, jako więc teren przedstawia wyjątkowo korzystne do polowania warunki.

Wyjechaliśmy z Warszawy nieco zapóźno, jak na grę głuszców, bo dopiero 23 kwietnia, święta jednak Wielkanocne starego stylu uniemożliwiały wcześniejszy wyjazd. 24 kwietnia rano stanęliśmy w Kijowie i tu dzień cały przepędziliśmy, aby następnego ranka o godzinie wpół do 7-ej wyruszyć końmi do Nawoziec—naszego *rendez-vous* myśliwskiego. Bywają na świecie różne anomalje, nie słyszałem jednak nigdy, aby kto dorożką na gumach jeździł na głuszce. A jednak nam się to zdarzyło. Z Kijowa do Gostomla, odległego o 25 wiorst, prowadzi doskonała szosa, przerwana tylko w jednem miejscu na przestrzeni kilku wiorst. Do Gostomla więc pojechaliśmy kijowskim fiakrem, a dopiero tam czekały na nas konie hrabiego, które punkt o godzinie 3½ po południu dostawiły nas do Nawoziec. Tu wiadomości o głuszcach były jaknajpomyślniejsze, gdyż na głównem tokowisku tego ranka grało 8 kogutów. Przybyli wieczorem pobereżnicy mieli znów 8 głuszców osadzonych, choć z opowiadania ich widocznem było, że tok ma się ku końcowi, gdyż tydzień przedtem na tem samem tokowisku grało 13 kogutów. Po krótkiej naradzie zapadło postanowienie, że hrabia i ja będziemy podskakiwali w dwóch sąsiednich kwartałach, na tak zwanem Tesnowem Polu. Zmęczeni podróżą, rzuciliśmy się w ubraniach na posłania; aby przespać ze 2 godziny. O 12-ej już nas obudzono. Obleliśmy twarze nasze zimną wodą, aby choć trochę znużenie oczu odpędzić, wypiliśmy wczesną kawę i dalej w drogę. Przodem poszło dwóch gajowych z kagańcami, wskazując i oświetlając drogę. Szli tak szybko, że nasze konie co chwila kłusem musiały ich doganiać. W niespełna godzinę byliśmy w kureniu na Tesnowem Polu. Prowizoryczny szałas z łat sosnowych ustawiono w rogu niewielkiego pólka, a w niem ogień suty rozpalono. Weszliśmy na chwilę do wnętrza, lecz dym gryzł nam oczy, a żar palił policzki. Czas też było pospieszać na tokowisko. Rozdzieliliśmy się: hrabia poszedł na lewo, ja w towarzystwie atamana (starszego gajowego) Mojseja i pobereżnika Daniły na prawo. Noc była ciemna, pochmurna, cisza jednak panowała zupełna. Nogi co chwila zapadały mi w nierówności gruntu, szedłem jednak szybko, choć potykając się, aby z oczu nie stracić mych przewodników, których ledwie dojrzane cienie mogłem przed sobą rozróżnić. Weszliśmy do lasu: tu już było tak ciemno, że ledwie o dwa kroki rozróżnić mogłem postacie obu gajusów. Szliśmy tak z dziesięć minut, gdy naraz Daniło zatrzymał się i szeptem powiedział mi, wskazując kierunek, że jeden z głuszców zapadł tutaj a drugi tam. Siedliśmy na ziemi pod drzewem, oparłem plecy o pień i przymknąłem znużone oczy. Cisza w lesie panowała kompletna, jakby wszelkie życie w nim zamarło. Raz tylko rogacz spłoszony beknął w bliskości; może nas zawietrzył, a może jaki wilczura błąkał się niedaleko. Spłoszony zwierz beknął razy kilka i umilkł, a cisza znów zaległa nad puszczą.

Drzemałem, gdy nagle w tym półśnie zelektryzował mnie znajomy, cudowny głos: klap, klap-klap... i wkrótce pieśń całą usłyszałem.

— Głuszec gra—rzekłem szeptem do siedzącego obok Daniły.

Wstał, zrobił kilkanaście kroków, nasłuchał i wrócił do mnie, dając znaki, abym się z miejsca ruszył. Zaczęliśmy podskakiwać—ja przodem, Daniło za mną. Ptak grał dobrze, prawie pieśń po pieśni i z głosu sądzić mogłem, że jest niedaleko. W pauzach jednak pomiędzy pieśniami zauważyłem, że i drugi głuszec grać zaczął na lewo ode mnie; tamten jednak był nieco dalej, o ile z głosu sądzić mogłem. Trzeba było nieszczęścia, że tego nie zrozumiał Daniło i w chwili, gdy bliższy kogut urwał pieśń swoją, podskoczył w pieśń drugiego. Obróciłem głowę ku niemu i na palcach pokazałem, że dwa tokują. Ruch jednak niewczesny Daniły już był spłoszył widocznie pierwszego głuszca, bo ten uciął. Gajus tymczasem ruchami ręki wskazywał, aby podskakiwać drugiego ptaka, który grał dalej. Poszedłem za tą jego niemą radą, choć źle m na tem wyszedł, bo ten drugi głuszec, widocznie młody, grał licho, jakby mu brakło głosu na dokończenie pieśni; ledwie za każdą dwa kroki robić mogłem. Aby tracony czas odłapać, skakałem więcej jak metrowe kroki i to był błąd z mej strony, bo właśnie w jednym takim skoku lewa noga pośliznęła mi się na suchej gałęzi, a chcąc równowagę utrzymać, gwałtownie oparłem się prawą nogą na ziemi i ten ruch zrobiłem niestety po urwaniu pieśni. Głuszec zamilkł, a ja stałem w nader niewygodnej pozycyi, z rozkraczonemi niepomiernie nogami. Jak długo pozostawałem w tej pozycyi, nie wiem, liczę jednak, że około kwadransa. W końcu nogi tak mi zdrętwiały, że dłużej wytrzymać nie mogłem. Ostrożnie więc, wolniutko opuściłem strzelbę, oparłem łożem na ziemi, i wsparłem się na lufach; ulżyło mi to trochę, lecz nie nadługo. Wówczas, zachowując znów wszelkie środki ostrożności, uniosłem prawą nogę i przystawiłem do lewej. Teraz stałem twardo i wygodnie.

Tymczasem głuszec milczał. Dnieć już na dobre zaczynało, przeciągnęła nade mną jedna, druga słonka; z lasu dochodziły pojedyncze głosy budzącego się ptactwa. Słyszę na prawo jakiś szelest, spoglądam ostrożnie, to szarak — wielka rzadkość w tych puszczach — zmierza prosto do mnie. „Ażeby cię licho" — pomyślałem sobie. Przebiegł tuż obok i poszedł sobie dalej. A ja stoję i stoję, tracąc wszelką nadzieję, aby głuszec grać zaczął, gdy naraz klapnął raz, pauza, dwa razy pauza, znów raz, pieśni jednak nie rozpoczynał. Nadzieja wstępowała znów we mnie, gdy naraz bum! rozniosło echo po lesie. To hrabia strzelił do swojego głuszca. „Nie mam dziś szczęścia; a prawda, ktoś życzył mi szczęścia na wyjezdnem z domu! Żeby go w drożdże wsadzono."

(D. c. n.).

Jan Sztolcman.

Otwockie Kółko myśliwskie.

Jeśli postawimy zasadę, że kto nie jest hodowcą, nie może być myśliwym, to całą masę posiadaczy broni, zamieszkałych w miastach i właścicieli małej własności ziemskiej z liczby myśliwych należałoby wykreślić. Nie posiadając wcale lub rozporządzając niewielkiemi przestrzeniami pól i lasów, nie mogą oni przyczyniać się do przysporzenia krajowi zwierzostanu, lecz, przeciwnie, pełnią niejako pasożytniczą funkcyę strzelca niszczą, nie hodując. O ile jednak ci pojedynczy strzelcy jednoczą się, stwarzając spółki, czy kółka, w celu zadzierżawiania rozleglejszych terenów dla uprawiania na nich prawidłowego myślistwa—a więc nie tylko polowania, ale i hodowania zwierzyny—stają się jedną z potężniejszych dźwigni krajowego łowiectwa. Stowarzyszenia takie, rozporządzając większym kapitałem spółkowym i skrępowane pewnemi regulaminami, mogą dać konieczną dla rozmnoży zwierza ochronę, a z drugiej strony trzymać w karbach krwiożerczą samowolę myśliwską swoich członków, co wszystko razem wzięte daje pomyślne dla ogólnego dobra rezultaty.

To też na mnożenie się i rozwój tych kółek każdy rozumny myśliwy patrzy z radością, widząc w tem zadatek szybkiego postępu na drodze doskonalenia się stosunków myśliwskich w kraju.

Wyrażając się z należytem uznaniem o kółkach myśliwskich, zastrzedz się musimy, że mamy tu na myśli te tylko obywatelskie i niektóre miejskie kółka, które uprawiają gospodarstwo łowieckie na swoich terenach ze znajomością rzeczy i zamiłowaniem, a nie jednoczymy z niemi bynajmniej tych kółek włościańskich oraz rozlicznych spółek strzelców miejskich, którzy dzierżawią polowania najczęściej pod bokiem jakiegoś znanego hodowcy, li tylko w celu eksploatowania zwierzyny. Ci ostatni za mały kawałek ziemi, na którym nic nie są zdolni wyhodować, płacą nieraz wysoką cenę dzierżawną, aby bez trudu korzystać z owoców cudzej

pracy, w żadnym więc razie, z naszego punktu widzenia, na miano myśliwych nie zasługują.

W ostatnich dziesiątkach lat w Warszawie zawiązało się kilka kółek myśliwskich, które gospodarując prawidłowo, doczekały się już bardzo pożądanych rezultatów. Do więcej znanych należą kółka: Bolimowskie, Otwockie, Maleszewskie, także Falenickie. Nie wszystkie one stoją jeszcze na jednakowym stopniu doskonałości, w każdym razie dążą do postępu w swoich myślistwach.

O jednem z nich, mianowicie o kółku Otwockiem, chcemy tym razem pomówić obszerniej.

Historya owego kółka mniej więcej jest następująca.

Przed szesnastu laty pewne grono przemysłowców warszawskich, ze ś. p. Neprosem na czele, dzierżawiło polowanie na Młocinach i Wieliszewie. Tereny te dla ludzi zajętych pracą były bardzo dogodne ze względu na blizką odległość od stałego miejsca ich zamieszkania, od którego codzienne obowiązki na dłuższy czas oddalać się nie pozwalały. Wesoło i gwarno tam było, gdy po codziennych trudach czeredka myśliwych, skrzyknięta przez swojego dyrektora, objuczona amunicyą i zapasami żywności, zjawiła się na młocińskich polach. Było to prawdziwe święto nemrodów. Zapominało się o troskach walki o byt, pod tchnieniem świeżego powietrza pól i lasów pogodniały umysły i czoła, to też gdy uznojeni myśliwcy zasiedli do południowego spoczynku, więcej tam było żartu i dowcipu, niż myśliwskiej kiełbasy na biesiadnym stole. Humor przytem poprawiał jeszcze wcale na owe czasy niezły plon myśliwski, bowiem nie raz na zimowem polowaniu na 12 fuzyj do 60 kotów padało.

Z biegiem jednak czasu zmieniały się stosunki myśliwskie. Cena dzierżawna terenów, wynosząca w owym czasie do 300 rub., podskoczyła tak, że należało się obejrzeć za innemi terenami. Wieliszew odpadł, Młociny same nie wystarczały. W owym to czasie zaczęto pertraktacye z p. Kurtzem, właścicielem dóbr Otwockich, o dzierżawę polowania na Otwocku, które szczęśliwie doprowadzono do skutku. Otwock wtedy przeważnie jeszcze był pokryty lasem i zagajnikami i zwierzyny było poddostatkiem. Przed 9 laty zadzierżawiono dobra Otwockie, łącznie z polowaniami, które pan Kurtz dzierżawił na okolicznych gruntach włościańskich i tym sposobem pozyskało Kółko sto kilkadziesiąt włók przestrzeni, na której były i sarny i zające i cietrzewie i kuropatwy, nie licząc kaczek i przelotnego ptactwa.

W tym też czasie skład Kółka zmienił się dość zasadniczo; starsi uczestnicy ustąpili z pola, a ś. p. Nepros usunął się od kierownictwa sprawami Kółka, natomiast dyrektorem został p. Stanisław Dziechciński.

Ponieważ Młociny trzeba było porzucić, przeto na ich miejsce zadzierżawiono Zaborów i Książenice. Te ostatnie dwa tereny nigdy jednak nie dały się należycie wyrobić z przyczyn od Kółka niezależnych i wreszcie je porzucono, starając się o stopniowe powiększenie przestrzeni na Otwocku przez zadzierżawianie włościańskich, a o ile się dało i dworskich przestrzeni. Nowy dyrektor Kółka, p. Stanisław Dziechciński, rozwinął w tym kierunku istotnie niezwykłą energię. Dość powiedzieć, że ze stu kilkudziesięciu włók zadzierżawionych przez Kółko przed 9 laty, dziś przestrzeń wzrosła do 1,500 włók, nad któremi rozciągnięto najczujniejszą opiekę.



Stanisław Dziechciński
Dyrektor Otwockiego Kółka

Niestety, w ciągu tego czasu właściciel Otwocka wyprzedał swoje lasy, a żydzi, jak zwykle, łakomi na drzewo, wyeksploatowali tak całą zakupioną przestrzeń, że z owych lasów i zagajników nie pozostawili nawet patyka, w literalnem tego słowa znaczeniu. Przy takim składzie rzeczy zwierzostan musiał upaść, gdyż na spalonych przez słońce goliznach i lotnych piaskach, które się ukazały po usunięciu drzewa, zwierzyna nie znajdowała żeru. I trzeba było lat paru, jeśli nie kilku, aby sztuką zastąpić naturę, aby sztuczną karmą utrzymać coś zwierzyny do czasu, gdy na goliznach bezleśnych pojawi się tu trawka, tam krzaczek, czy jakaś jagodzina. Wszystko jednak zwalczyła i przemogła cierpliwość i energia dyrektora Kółka i otwockie polowania zimowe, jeżeli i dziś nie należą do najświetniejszych, to jednak w warunkach, w jakich się znajdują, do bardzo pożądanych zaliczyć je można, jak przekonywa poniżej przytoczony wykaz zabitej zwierzyny w latach od 1894/5 do 1899.

Wykaz:

ROK	Sarn	Zajęcy	Kuropatw	Cietrzewi	Kaczek	Kszyków	Słonek	Dubeltów	Orlików
1894/5	-	Próbne 12	50	22	40	23	7	8	-
1895/6	2	86	197	19	180	42	11	2	-
1896/7	-	206	368	17	172	41	9	27	-
1897/8	3	411	668	15	260	31	8	41	-
1898/9	1	472	890	21	392	48	17	56	-
1899/900	5	401	103	19	361	22	3	7	1
Razem	11	1588	2276	113	1405	207	55	141	1

Jeśli czytelnik zapyta, co się tam właściwie robi, że gospodarstwo łowieckie tak dobrze prosperuje--odpowiemy, że nic nadzwyczajnego, ale wszystko co potrzeba. Tępi się lisy, psy, koty, drapieżniki wszelkie, a przedewszystkiem kłusowników. Dalej obsiewa się jarmużem w różnych miejscach niewielkie przestrzenie. Płaci się strzałowe służbie myśliwskiej za zabite drapieżniki, ale nadewszystko dogląda się okiem, aby niedokładać workiem. Ów dozór, nieodzawny czynnik powodzenia każdego przedsięwzięcia, a więc konieczny i w myślistwie, stanowi główne jądro pomyślności łowieckiej Otwockiego Kółka.

Równocześnie z wydzierżawieniem polowania na Otwocku, Kółko zadzierżawiło budynek po fabryce otwockiego proszku, położony nad obszernym stawem, w którym uprawiano rybołóstwo. Domek ten z czasem przeobraził się w bardzo miłą myśliwską siedzibę, w której członkowie Kółka przebywali z przyjemnością. Dbali o umilenie tej siedziby malutkiej, bo zaledwie z trzech pokojów i kuchni oraz sionki złożonej, urządzili się tam wygodnie i ładnie. Jadalnię ozdobiły plafony pendzla p. Bergera, na ścianach zawisła stara zbroja i liczne myśliwskie karykatury (akwarelle) ś. p. Arkadjusza Mucharskiego. Jeden niewielki kącik zajął kredens, w drugim znalazła się biblioteczka, w środku zaś stanął stół biesiadny. Dwa inne pokoje stanowiły sypialnie. Że jednak w Otwocku niejednokrotnie po kilkadziesiąt zaproszonych gości zasiadało do stołu, gościnność gospodarzy rozsuwała ściany w ten sposób, że w ogrodzie pobudowano werendę, zamienianę w lecie na jadalnię.

I tak dobrze było Kółku w tem domostwie, tak się ono z ową niewdzięczną, piaszczystą ziemią zżyło, że, by się z nią po ekspiracyi kontraktu nie rozłączyć, członkowie powzięli zamiar nabycia od p. Kurtza sześćdziesięciu kilku włók na własność Kółka. Jednakże nadmiernie wygórowane żądanie właściciela unicestwiły projekt. Gdy przytem wypadkowy pożar w zimie roku bieżącego zniszczył ową siedzibę, Kółko cofnęło się nieco w głąb swoich dzierżaw, nabyło sześć morgów od włościan i wybudowało własny dom myśliwski, którego podobiznę podajemy.

Tu już zapanował komfort, nic wspólnego z myślistwem nie mający, ale dający świadectwo, że wszys-



„HUBERTÓWKA"

Dyrektor Kółka p. Stanisław Dziechiński; sekretarz i kasyer p. Edward Krug; członkowie pp: Bobrowski Feliks, Paszkowski Wacław, Cybulski Władysław, Dziedzicki Henryk, Dziechciński Feliks, Froehlich Stanisław, Gella Wilhem, Haberbusch Henryk, Henneberg Wilhelm, Jacobson Władysław, Kamiński Hipolit, Lilpop L. M., Lilpop Jan, Machlejd Karol, Machlejd Henryk, Malhome Henryk, Mosdorf Juljusz, Miernowski Antoni, Patschke Maksymiljan, Ziegler Robert.

J. Zarembski.



cy członkowie Kółka tak upodobali sobie w łowiectwie, że nie żałują nawet znacznych kosztów, aby w ich myśliwskich uciechach nie było żadnego dysonansu, za jaki poczytać by można brak czegokolwiek, do czego w codziennem życiu przywykli.

Willa ta, zbudowana według planów jednego z członków, budowniczego p. Jana Lilpopa, którą potocznie „Hubertówką" członkowie nazywają, jest istotnie cackiem i to cackiem zbudowanem w ciągu prawie dwóch miesięcy, na piaskach po wyciętym lesie, gdzie przed nabyciem gruntu przez Kółko zaledwie kilka sosen sterczało. Dziś całe sześć mórg osztachetowane, zasiane, zamienione w ogrody warzywne, kwiatowe, w klomby i gazony, stanowią bardzo odpowiednie tło dla pięknego budynku, w którym uwzględniono wszystko, co dla wygody i pożytku członków potrzebne, rozpoczynając od sali jadalnej, której szerokie okna przysłaniają *chromovitraux*, a skończywszy na wannach i prysznicach.

Z tyłu po za willą stanął budynek specyalnie przeznaczony na psiarnię. Mieści on kilkanaście oddzielnych, obszernych klatek, z drzwiami zaopatrzonemi drucianą siatką. Wszystkie one prowadzą na kurytarz, oświetlony z góry. Przed psiarnią jest obszerny plac, przedzielony parkanem na dwie połowy, z których jedna przeznaczona jest dla psów, druga dla suk. W środku placu zrobiono murowany *basen*, w którym psy mają doskonałą, a tak potrzebną dla ich czystości i zdrowia kąpiel. Jeśli Kółko postara się o dobry materyał hodowniczy do tej psiarni, to przyczynić się może nie mało do podniesienia rasy psów myśliwskich, których mamy tak mało.

Domek dla służby i gospodarskie zabudowania, duża werenda, strzelnica i kręgielnia dopełniają liczby budynków w Hubertówce.

Na tej nowej siedzibie życzymy Kółku Otwockiemu jaknajpomyślniejszych m y ś l i w skich sukcesów.

Na zakończenie podajemy listę członków Kółka w dzisiejszym jego składzie:

SZTUCER Z LUNETĄ.

Najnowszem udoskonaleniem w technice broni jest zastosowanie do sztucera lunety. Pierwsze próby zastosowania jej nie były bardzo udatne i wiele zostawiały do życzenia. Szczególnie wadliwem było przytwierdzenie lunety i musowe jej zdejmowanie, jeżeli zachodziła potrzeba strzału na zwyczajną muszkę. Wady te obecnie usunięto i sztucer z lunetą stał się zupełnie praktyczną, dobrze zbudowaną i do strzałów na dalekie dystanse precyzyjną bronią. Pojedynczy sztucer zawsze o wiele przewyższa celnością strzałów dubeltowy, szczególniej na wielkie odległości, więc, mojem zdaniem, zastosowanie lunety do pierwszego z nich przy systemie repetyerowym jest najwłaściwszem. Strzał przez lunetę do zwierzyny w biegu na daleką metę jest bardzo trudny i jedynie możebny na otwartej przestrzeni, więc dublowaniu trzeba dać pokój—na powtórzenie strzału do stojącej sztuki, a nawet w biegu



Ceremonia poświęcenia figury w Hubertówce.

magazyn aż nadto może wystarczyć. W razie, kiedy nie zachodzi potrzeba strzału przez lunetę, celuje się przez wizyer i muszkę, które są widoczne w otworach u podstawy lunety. Do celowania przez lunetę służy pozioma linja w środku objektywu a punkcik na niej zastępuje muszkę. W kierunku pionowym tarczy luneta reguluje się do strzału stale za pomocą śruby w przedniej swojej podstawie, która się kluczem przykręca lub odkręca dla nadania lunecie dyrekcyi na prawo albo na lewo. Jeżeli kula uderza na prawo to śróbę trzeba kręcić też wprawo—jeżeli w lewą stronę, to odkręcać ją w lewo.

Do unormowania na odpowiedni dystans poziomej linii uderzenia pocisku służy druga śruba na wierzchu lunety, z główką w kształcie płaskiej i okrągłej tarczy. Na tarczy tej oznaczone są podziałki z liczbami odległości w metrach. Kreskę podziału stosownie do mety, na jaką mamy strzelać, trzeba ustawić w równej linii z kreską wyrytą na słupku, umieszczonym w brzegu tarczy śruby. Jeżeli np. mamy strzelać na trzysta metrów, to kreskę na tarczy z cyfrą 300-stu trzeba postawić w równej linii z kreską słupka. Cała sztuka celności strzału zależy tu od trafnego ocenienia mety na oko, a następnie, przy wierności i pewności wzroku, od wytrzymania sztucera bez najmniejszego drgnięcia. Wytrzymanie wymaga bardzo pewnej ręki i spokojnych nerwów, tak, że często nawet z wątłego oparcia strzał jest bardzo trudny. Celny strzał na wizyer i muszkę wymaga również takich warunków, ale dopiero luneta daje poznać niepewność naszych rąk, powodującą pomimo silnego trzymania chwianie broni we wszystkich kierunkach. Przybliżanie lunety równa się mniej więcej połowie, a nawet blizko $^2/_3$ rzeczywistej odległości t. j. meta np. stu kroków wydaje się odległością od 50-ciu do 40-stu kroków. W rękach prawdziwie dobrego i wprawnego myśliwego sztucer z lunetą może oddać nieocenione usługi. Hr. Tomasz Zamoyski, hr. Józef Potocki i p. Jan Grudziński w swojej wyprawie myśliwskiej do Somalilandu jedynie sztucerom z lunetami zawdzięczają celne strzały do antylop na odległość kilkuset kroków.



Palarnia w Hubertówce

W Nr. 9-tym „Łowca" lwowskiego p. A. Przedrzymirski rozpisuje się szeroko o sztucerach Mausera z lunetami i przychodzi do wniosku, że luneta nie ma żadnej wartości, lecz jest tylko niepotrzebnem bawidełkiem. Dowodzi, że robione przez niego próby strzelania w rozmaitych porach dnia, a zatem przy bardzo różnorodnem oświetleniu przekonały go o zupełnie fałszywem widzeniu (celowaniu) przez lunetę.

Jednak ten sąd Szanownego Autora uważam za bardzo krańcowy. Na parę tygodni przed ukazaniem się tego artykułu dostał mi się do rąk wyborowy sztucer z lunetą, również systemu Mausera, kal. 8 m/m kula w pólpłaszczu, z którym w asystencyi doskonałego puszkarza przeprowadziłem najdokładniejszą próbę. Moja praktyczna znajomość fachu puszkarskiego daje gwarancye wartości tej próby. Sztucer ów strzelał przez wizyer na zwyczajną muszkę wybornie, lunetę jednak jakaś niezdarna ręka, widocznie przy rozpakowywaniu, ruszyła z pozycyi przystrzelenia i trzeba było ją na nowo dopasować do strzału. Doprowadzenie jej kosztowało kilka godzin pracy, daliśmy przeszło sto strzałów. Strzelaliśmy z koziołka, z oparciem koło antaby cynglowej i u końca lufy, ale brak solidności w koziołku udaremniał możność zupełnego unieruchomienia broni. Oświetlenie mieliśmy też najfatalniejsze pod słońce, tarcza była zupełnie w cieniu, a pomimo tego rezultat strzelania przez lunetę był świetny. Na trzysta kroków kilka kul trafiło prawie w muchę tarczy, a reszta nie wychodziła z obrębu kilkucalowego około centrum. Na dwieście kroków rezultat był taki sam, a na sto prawie wszystkie kule zgrupowane były mniej więcej w okolicy centra.

Zgadzam się zupełnie ze zdaniem Szanownego Autora artykułu w „Łowcu", że złe oświetlenie ujemnie wpływa na wierność celowania, ale to jest złe nieuniknione, czy to będziemy strzelać przez lunetę, czy na muszkę. Również pozwolę sobie zrobić uwagę, że regulowanie lunety przez naklepywanie jej podstawy, którego próbował pan Przedrzymirski, jest bardzo niewłaściwem i tylko jeszcze bardziej mogło popsuć dokładność strzału.

Operacye podobne w dokładnie wykończonej broni nie powinny mieć miejsca; to grzech śmiertelny, którego unikać należy. Naprowadza to mnie na domysł, że sztucer, z którym robiono te próby, musiał być bardzo lichej roboty, a luneta źle dopasowaną, próbowany bowiem przezemnie dał zupełnie zadawalniające rezultaty.

Edward Orda.

Psy Gończe Polskie.

(Dokończenie)

W powiatach krasnostawskim i zamoyskim, przed trzydziestu kilku laty spotykałem znów nieco odmienny typ ogarów. Były to psy raczej średniego jak dużego wzrostu, budowy więcej lekkiej i suchej, o kształtach nadzwyczaj harmonijnych. Głowy miały lżejsze, przełom nosowy wyraźniejszy, uszy długie i niżej osadzone, a oczy większe, o wyrazie łagodniejszym. Podgardla nie miały wcale. Maści były błyszcząco czarnej, z czerwono-żółtem podpalaniem. W ogóle robiły wra-

żenie psów bardzo uszlachetnionych, o ustalonych cechach. Podług opinii miejscowych myśliwych, przymioty ich łowieckie odpowiadały zewnętrznemu wyglądowi.

Jakgdyby skarłowaciałą i nieco zwyrodniałą odmianę poprzednich, stanowiły gończe, z któremi polowałem przed niedawnemi czasy w lasach Podola. Były one niedużego wzrostu, niektóre nawet małe; mordy miały więcej szczupłe, uszy krótsze, choć zawsze dość długie i okrągło zakończone; budowę lekką o cienkiej kości, choć nie chartowatą; maści były czarno-podpalanej, niektóre z białemi łapami, a parę z nich było jednostajnie rudych (koloru podpalania). Goniły górnym wiatrem i bardzo rączo, lecz nierówno; czasami obracały zająca przez kilka godzin, czasami znów bardzo prędko rzucały lub gubiły trop.

Jeżeli teraz przyjmiemy na uwagę, że pomiędzy trzema wyszczególnionemi formami polskich psów gończych, istnieje cały szereg form pośrednich, to musimy przyjść do wniosku, że najlepiej zachowały typ pierwotnych, sprowadzonych do Polski gończych św. Huberta, ogary widziane przezemnie w Klewaniu i Kolkach, a także psy hr. Konstantego Potockiego; ten więc typ można uważać za formę główną, niejako główny pień, od którego oddzielały się następnie inne odmiany. Psy tego typu, jakie widziałem w lubelskiem, mogły pochodzić od poprzedzającego, przez skrzyżowanie z jakąś później sprowadzoną i więcej uszlachetnioną rasą francuzką lub angielską. Od tych zaś dwóch typów, częścią przez skarłowacenie, częścią przez różne przypadkowe domieszania krwi psów pospolitych, powstał cały szereg odmian, coraz bardziej oddalających się od pnia głównego i kończących małemi gończemi, jakie spotkałem w gubernii podolskiej.

Jako druga gałęź rasy zasadniczej, oddzieliły się psy, mające większą lub mniejszą domieszkę krwi wschodnich gończych. Za wzór pierwszego etapu na tej drodze służyć mogą ogary wystawione w Petersburgu w r. 1899 przez p. Moraczewskiego z Litwy. Były one jeszcze bardzo zbliżone do rasy głównej, różniły się jednak od niej głowami nieco szerszemi pomiędzy uszami, mniej obfitą skórą na łbach i szyjach i uszami trochę krótszemi i więcej trójkątnej formy.

W r. b. (1900) p. Skarbek-Ważyński eksponował na wystawie w Petersburgu kilka gończych, w których krzyżowanie ze wschodniemi gończemi było już bardzo widoczne. Miały one głowy, przy obserwowaniu z góry, formy trójkątnej, mordy szczupłe, uszy nieduże i trójkątne, sierść dłuższą i matową. Kolor brudno-czarny ograniczał się do czapraka na grzbiecie i bokach, resztę zajmowało podpalanie.

Z powyższego opisu okazuje się, że jeżeli p. Kiszenskij widział jakieś psy bardzo ciężkie, na krótkich nogach i maści czarno-łaciastej z centkami na białem tle, to były to wyjątkowe okazy, których nie można uważać za przedstawicieli polskich gończych. Również między temi ostatniemi nie spotyka się psów z chartowatemi mordami i na wysokich, cienkich nogach. Co zaś do ostatniej, opisanej przez rosyjskiego autora formy, to jest małych gończych, to już z samego opisu jest widoczne, że obserwował on jakieś pokurcze, nie mogące mieć pretensyi do tworzenia rasy lub typu.

Przymioty ocalałych z resztek polskich ogarów jasno wskazują, że dawniej hodowla ich prowadzoną była z zamiłowaniem i umiejętnie. Używano tych psów do polowania w wielkich kniejach z oszczepem, łukiem, a później bronią palną, albo do wypędzania z mniejszych ostępów zwierza, którego następnie szczuto chartami. Polowanie *par force* na sposób francuzki nigdy nie było ogólnie przyjętem. Wprawdzie hr. K. Wodzicki i hr. L. Starzeński opisują wyprawy konne na dziki u podnóży Karpat, ale z powodu małej szybkości dzików, których ogary prędko dochodziły i stanowiły, nie było to prawdziwe polowanie *par force*, ale dojeżdżanie konno do stanowionego zwierza, którego kluto lub strzelano. Obecnie, wraz ze zmniejszaniem się leśnych obszarów i zaprowadzeniem prawidłowego gospodarstwa łowieckiego, liczba ogarów z każdym rokiem się zmniejsza, a niedługo zapewne jako ich jedyni następcy pozostaną tropowce i posokowce. Nawet do polowania *par force* na sposób angielski, mało zresztą u nas rozpowszechnionego, polskie ogary nie nadają się tak, jak fox-houn'y i muszą im ustąpić pierwszeństwa. Żałować należy, że lasy nasze przestaną rozbrzmiewać muzyką dobranej zgrai ogarów, ale że tego wymagają obecne warunki łowiectwa, trzeba się zgodzić z koniecznością.

August Sztolcman.

Parę uwag o hodowli psów myśliwskich.

Pismo łowieckie „Der Weidmann" zamieściło pouczający rzut oka na hodowlę psów wogóle. Ponieważ zawarte w owym artykule uwagi w całości dadzą się zastosować w naszym kraju, przeto zamieszczamy przekład owego *in extenso*.

Hodowla psów wymaga podobnie, jak każda inna hodowla, bydła czy koni i t. d., wielkiego doświadczenia i rzeczoznawstwa. Mamy tu na myśli głównie hodowlę psów praktycznych, przedewszystkiem legawców i innych, służących do polowania.

Hodowca psów myśliwskich, sprowadzając reproduktory lub suki, przeznaczone na matki, powinien głównie mieć na oku wewnętrzne przymioty psa, a mniej zważać na piękność kształtów. Najlepiej i najkorzystniej jest, jeżeli przymioty wewnętrzne idą w parze z pięknemi zewnętrznemi formami, ale, niestety, niezawsze się tak zdarza. Zarówno zdolności wewnętrzne, jak i urodę psy dziedziczą po swoich przodkach, ale wady wewnętrzne daleko trudniej poprawić w hodowli, aniżeli braki w urodzie psa. W każdym razie najlepiej, jeżeli się uda dojść do takich rezultatów, przy których łączy się piękna budowa ze zdolnościami.

Hodowca z zawodu musi się trzymać pewnego systemu co do piękności i uzdolnienia psów, jeżeli chce mieć wynik dodatni. Przedewszystkiem dobiera się do suki psa, nadającego się pod każdym względem na dobrego reproduktora. Z potomstwa chowa się tylko szczenięta, które zapowiadają zdrowie i urodę. Usiłowaniem hodowcy powinno być dojść do tego, aby tylko własnego materyału do hodowli módz używać, bo tylko wówczas można mieć pewność, że rasa jest czystą.

Chcąc taki materyał sobie stworzyć, trzeba lata na to poświęcić; nie powinno to jednakże nikogo zrażać, bo to się stokrotnie nagrodzi pod każdym względem, a doświadczenie, którego się przez ten czas nabrało, także wiele warte.

Zważywszy ilość psów, jaka się hoduje, rzeczywiście dziwić się trzeba, że rezultaty są tak nędzne, że tak mało mamy dobrych psów w całem znaczeniu tego słowa. A cóż jest tego powodem? Oto tak ogólny, a zupełny brak znajomości rzeczy.

Ktoś ma np. piękną sukę, chciałby się doczekać po niej potomstwa; zdarza się, że jakiś dobry znajomy ma ładnego psa. Krzyżuje się je ze sobą, nie zważając na to, czy charaktery psów i usposobienia się zgadzają, a często i rasa jest inna nawet. Skutki tego są te nieokreślone typy rozmaitych psów, które się codzień widuje na ulicy.

Drugi przykład: X. posiada rasową sukę, odznaczoną nagrodą na wystawie. Chce się po niej dochować młodych. Wybiera więc psa, również odznaczonego najwyższym medalem, rozumując, że przecież produkt takiego skojarzenia nie będzie gorszym od rodziców, a może ich prześcignie. Twierdzenie to w wielu wypadkach, a może w większej części, jest zupełnie mylne. Tylko wówczas liczyć możemy na dobry rezultat, jeżeli wiemy napewno, że te dwa osobniki pod każdym względem uzupełniają się i charakterem i usposobieniem.

Dziedziczność po prarodzicach odgrywa przy hodowli bardzo wielką rolę. Zdarza się np., że psy jaknajszlachetniejsze płodzą mniej wartościowe szczenię-

ta, które często w następstwie wydają na świat psy ładne i uzdolnione.

Hodując np. psy ostrowłose zauważyć można, że przymieszka krwi rasy krótkowłosej wydaje pyszną sierść ostrą, podczas gdy ciągłe krzyżowanie tej samej rasy, w tym razie ostrowłosej, produkuje ostatecznie sierść za miękką i za pełną.

Podobne spostrzeżenia robić można i u innych ras, gdzie się dąży do osięgnięcia pewnego koloru sierści.

Nakoniec zaznaczymy, że każdy, mający gruntowne doświadczenie, może sobie wychować psa podług swej myśli w formie skończonej.

Kuna amerykańska.

Kuna amerykańska (*Putorius vison, Lutreola vison*) zamieszkuje prawie całą północną Amerykę z wyjątkiem okolic skalistych i bezwodnych. Nasza kuna europejska i jej pokrewne gatunki nie potrzebują się wstydzić swego kuzynostwa z poza Oceanu. Godnie ona je tam reprezentuje, przewyższając nasze kuny, tchórze i wydry rabusiostwem i żarłocznością. Równie zwinna, czy na lądzie, czy w wodzie, nie gardzi niczem. Fermerzy amerykańscy opowiadają, że jednej nocy letniej kuna jest w stanie wyssać krew 40 kurom; z równą zręcznością zwiedza nory dzikich królików lub szczurów wodnych, wszędzie szerząc spustoszenie. W wodzie nie pogardza ani żabą ani żółwiem, ślimakiem lub salamandrą. I kaczki dzikie nie są przed nią pewne, zwłaszcza postrzelone przez myśliwych, choć nie śmiertelnie.

Na zimę kuna amerykańska nie przygotowuje sobie żadnego schronienia. Przez większą część tej pory przebywa pod lodem, polując i rabując co się nadarzy, a skoro na ląd wyjdzie, bez ceremonij lokuje się w rozległych jamach ospalców, w zimowym śnie pogrążonych; czasem i dziuple służą jej za kryjówkę.

Okres cieczki zaczyna się od 20 lutego i trwa do 10 marca; młode się lęgą po 9 tygodniach. Polowanie na kuny amerykańskie nie przedstawia zbyt wiele trudności, zwłaszcza w zimie. Ciągłe jej włóczęgostwo ułatwia wyśledzenie tropu na śniegu; przytem mają zwyczaj wracać tą samą drogą do tymczasowych kryjówek t. j. nor ospalców i królików. Traperzy amerykańscy chwytają je przeważnie w łapki (żelaza), podobne do tych, jakich używamy na kuny i tchórze.

Jako przynęta służy bylejaki kawałek mięsa lub ryby.

Inne zwierzęta drapieżne brzydzą się ścierwem kuny amerykańskiej dla ostrego wiatru, jaki wydaje; to samo psy domowe, pomimo że rybami cuchnącemi nie gardzą. Indyanin nawet, który szczurzem i psiem mięsem nieraz nie gardzi, nie znosi zapachu kuniej pieczeni.

Polowanie opłaca się bardzo; cena skórek dochodzi do $1^1/_2$ dolara. Przeciętnie sprzedaje się na targach amerykańskich 350,000 skórek rocznie.

Strzelanie konkursowe.

Tutejszy Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, urządziwszy w ogródku przy swojej siedzibie letnią strzelnicę, ogłosił trzy konkursy: dwa sztucerowe i jeden pistoletowy.

Rada Oddziału, ogłaszając konkursa, chciała dać impuls do czynniejszego zainteresowania się Członków bronią palną i strzelaniem, a zarazem zapoczątkować strzelnicę, która z czasem bardzo rozwinąć się może. Tymczasowo Członkowie i wprowadzeni przez nich goście mogą się ćwiczyć w strzelaniu z małokalibrowych sztucerków (6 mm.) „Française," St. Etienne i Francotte, oraz z pistoletów floberowych. Z czasem jednak, gdy wytworzy się stały, a liczniejszy zastęp strzelców, pragnących szerszego pola do popisów, Oddział prawdopodobnie urządzi gdzieś po za miastem strzelnicę stałą i odpowiadającą wszelkim wymaganiom zwolenników zarówno broni śrótowej, jak i sztucerów mniejszego i większego kalibru.

Wracając do konkursów, objaśniamy, że w pierwszym konkursie sztucerowym przyjmowało udział 26 uczestników, strzelano na dystansie 20 metrów do stałej tarczy o 7 kręgach, z których № 7 stanowił centrum. Najwyższa suma kwadratów stanowiła o nagrodzie. Nagrodzeni na zeszłorocznym konkursie strzelali z dłuższej mety, a mianowicie nagrodzeni pierwszą nagrodą o 3 kroki, drugą o 2 kroki, trzecią o 1 krok dalej. W tych warunkach, strzelając najwyższą sumę kwadratów 300 punktów (6 siódemek) zrobił p. Konstanty Rembowski z Kaliskiego i otrzymał pierwszą nagrodę: wielki złoty żeton i puhar srebrny. Następnie dwóch strzelców: kapitan Aleksander Żabczyński i porucznik ks. Argutyński-Dołgorukow wystrzelali po 286 punk., wobec czego, stosownie do warunków konkursu, współzawodnicy po skończeniu konkursu umówili się dobrowolnie, że rozegrają się pomiędzy sobą jedną kulą. Po strzałach okazało się, że ks. Argutyński-Dołgorukow zrobił piątkę czyli 25 punktów, zaś p. Żabczyński zrobił trójkę, czyli 9 punktów. Wobec tego sąd konkursowy przyznał ks. Argutyńskiemu-Dołgorukowowi drugą nagrodę: mały złoty żeton, a p. Żabczyńskiemu trzecią: żeton srebrny.

W drugim konkursie sztucerowym, który rozpoczął się na drugi dzień po zamknięciu pierwszego, przyjęło udział 30 uczestników. Konkurs ten tem tylko różnił się od pierwszego, że gdy tamten był wyłącznie dla Członków Towarzystwa, w tym mogli brać udział i wprowadzeni goście. Przytem zwycięzcy z pierwszego konkursu strzelali z dalszej mety, a mianowicie nagrodzony I nagrodą stał o 5 metrów, II nagrodą o 4 metry, III nagrodę o 3 metry dalej. W ostatnim dniu konkursu okazało się, że dwóch strzelających, kapitan Aleksander Żabczyński i p. Józef Zarembski, mają najwyższe, ale równe co do ilości punktów kartony, a mianowicie po 5 centrów i jednej szóstce, co w sumie kwadratów wynosi po 286 p., a dalej porucznik Krok i p. Lowszyn mają również równe kartony po 272 p. Powstała więc konieczność rozstrzeliwania się pomiędzy kap. Żabczyńskim i p. Zarembskim o I i II, a pomiędzy pp. Krokiem i Lowszynem o III nagrodę. Rozstrzeliwano się pomiędzy sobą 6 kulami. Pierwszy strzelał p. Zarembski i wystrzelił dwa centra, dwie szóstki i dwie piątki, co dało sumę kwadratów 222, następnie strzelał p. Żabczyński, który zrobił trzy centra, dwie szóstki i jedną piątkę, co dało sumę kwadratów 247. Przy rozgrywce pp. Kroka i Lowszyna, pierwszy zrobił 219 p., drugi zaś 177 p. Wobec tego sąd konkursowy przyznał: I nagrodę — dubeltówkę p. Żabczyńskiemu; II nagrodę — małokalibrowy sztucer Francotte p. Zarembskiemu; III nagrodę — kuferek do nabojów p. Krok.

Konkurs pistoletowy rozgrywał się na dystansie 10 kroków. Przyjmowało w nim udział 14 uczestników. Tu znów dwóch rywalów miało jednakowe kartony, a mianowicie: ks. Argutyński-Dołgorukow i kap. Aleksander Żabczyński po 261 p. Konkurenci do I nagrody rozgrywali się jedną kulą, przyczem ks. Argutyński-Dołgorukow wystrzelił siódemkę, czyli 50 punktów, a p. Żabczyński piątkę czyli 25 p. Obok tych dwóch kartonów najwyższym był karton dra Bolesława Gepnera (junior) 236 p. Wobec czego sąd konkursowy przyznał nagrody, jak następuje: I—żeton złoty i zegarek kieszonkowy budzik ks. Argutyńskiemu-Dołgorukowowi; II—mały żeton złoty kap. Żabczyńskiemu, a III—żeton srebrny dr. B. Gepnerowi.

Należy dodać, że zwycięzca z pierwszego konkursu sztucerowego, p. Konstanty Rembowski, strzelając po za konkursem wystrzelił z pistoletu karton na 261 p., czyli równy nagrodzonym.

Komisyę konkursową stanowili pp. Patzer, Paszkowski i Sosnowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Posiedzenie Rady, 27 czerwca. P. gubernator siedlecki wydał pozwolenie na utrzymywanie broni myśliwskiej przez członka Oddziału p. Jana Maciejewskiego. Naczelnik gub. siedlecki polecił wydać również bezpłatne bilety na prawo utrzymywania broni przez stróżów miejsc ochronnych w Wojciechowie.

Posiedzenie Rady, 11 lipca. P. Raczyński z Czemernik w pow. lubartowskim zgłosił się z podaniem o założenie miejsc ochronnych na przestrzeni 137 włók. Postanowiono miejsca ochronne założyć i mianować 8 stróżów dla ochrony tych terenów.

Hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia zgłosił się z takiem samem podaniem o założenie miejsc ochronnych na 43 włókach. Postanowiono miejsca ochronne urządzić i mianować 3 stóżów.

P. Śliwowski z Kordjowa w pow. chełmskim oddaje również 5 włók pod miejsce ochronne. Postanowiono miejsce ochronne urządzić i mianować 1 stroża.

Z ważnym wnioskiem wystąpił p. Jan Sztolcman. W przewidywaniu szybkiego rozpowszechnienia się dzikich królików (*Lepus Cuniculus*) w naszym kraju i dla zapobieżenia mogącej ztąd powstać klęsce dla rolników, p. S. proponuje, aby Rada weszła z przedstawieniem do ministeryum dóbr państwa i rolnictwa o wyjednanie w drodze prawodawczej przepisów:

1) aby królik dziki zaliczony został do kategoryi szkodników, których wolno tępić wszelkiemi sposobami przez cały rok;

2) aby każdy kto zaprowadzi u siebie hodowlę dzikich królików, podlegał karze 1000 rub.

Wobec mnożących się nadmiernie królików w gub. kaliskiej, dokąd się one dostały z księstwa Poznańskiego i idą wraz z postępem kultury dalej, oraz w gub. piotrkowskiej, gdzie rozpleniły się z sześciu sztuk sprowadzonych umyślnie, prawo projektowane przez p. Sztolcmana jest bardzo uzasadnione. To też Rada prosiła p. S. o zredagowanie i wymotywowanie podania, które ma być wniesione do ministeryum. W sprawie królików pomówimy obszerniej.

Na fundusz zasobowy Oddziału postanowiono odpisać 529 rub.

Wydział Ochrony i Polowań, 2 lipca. Postanowiono wejść do Rady z przedstawieniem o urządzenie w r. b. prob polowych wyżłów na warunkach zeszłorocznych. Termin konkursu tego zaprojektowano na dzień 12/25 sierpnia r. b.

Dla zaokrąglenia terenu dzierżaw osieckich postanowiono zadzierżawić polowanie na wsi Sobienie Szlacheckie (18 włók).

Dla ochrony części dzierżaw osieckich od strony wsi Reguty postanowiono przyjąć strzelca i tam go osiedlić.

Ponieważ wiele spraw, wdrożonych przez służbę Oddziału przeciwko kłusownikom, pozostaje bez żadnego ruchu, postanowiono przeto prosić Radę o skomunikowanie się z odnośnemi władzami, w celu przyspieszenia terminów sądzenia spraw rzeczonych.

Ogólne Zebranie, 4 lipca. Na miesięcznem Ogólnem Zebraniu członków odbyło się balotowanie. Na członków Oddziału przyjęci zostali następujący kandydaci: pp.

Piechowski Józef z Wolbroma, Sobolewski Michał z Zalesia, Eubig Gasiński z Warszawy, Kubicki Zygmunt ze Zwierenic, Makowski Stanisław z Warszawy, Trepto Emil z Warszawy, Korybut Daszkiewicz z Warszawy, Iwanow Dymitry z Warszawy, Daniszewski Emil z Warszawy, Olszewski Wacław z Warszawy, Złotnicki Stefan z Warszawy, Michalski Bolesław z Warszawy.

Nowy Odział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa powstaje w Sławucie. Działalność swoją rościągnie on tylko na gubernię wołyńską. Składka członkowska ustanowioną została na 5 rub. rocznie, wpisowe zaś wynosi 10 rub. Roman książe Sanguszko, w charakterze upoważnionego członków założycieli nowego Oddziału, wzywa okolicznych myśliwych do zapisywania się w poczet członków nowej instytucyi, której życzymy najpomyślniejszego rozwoju.

Drobiazgi Myśliwskie.

Ostrożnie z królikami. Jak dalece ostrożnym być wypada z zaprowadzeniem u siebie królików, świadczy następujący przykład. Pewien właściciel ziemski z okolic Nowo-Radomska sprowadził do siebie przed 8-u czy 10-ciu laty 6 królików, które puścił do niewielkiej remizki, tuż przy rezydencyi położonej. Wkrótce króliki rozmnożyły się w tej remizie, a następnie zaczęły się propagować i po całej okolicy. Obecnie, jak nam ów właściciel opowiadał, strzela się przy polowaniach na zające do 80 królików dziennie (a takich polowań jest kilka), mimo, że straż leśna otrzymuje strzałowe za każdego zabitego królika w ciągu całego roku. Szkody robi królik znaczne i to nietylko w lesie, ale i w polu. We wspomnianym majątku żaden chłop nie chce wydzierżawiać pola, tuż pod lasem położonego. Ostrzeżenie to dajemy głównie dlatego, że ktoś nieznający dobrze obyczajów królika, mógłby je u siebie zaprowadzić. Wszak niedawno zapytywał się jeden z naszych prenumeratorów, gdzie-by mógł nabyć żywe króliki, które pragnie w swym majątku zaprowadzić.

Kaczor-krzyżówka jako szkodnik. Współpracownik nasz, p. Albus, donosi nam, że w Mirowie pod Krzeszowicami (Galicya) kilkakrotnie podpatrzono kaczory krzyżówki niszczące jaja dzikich bażantów. Ubiegłej wiosny znaleziono takich gniazd aż trzy po wiklinach nadwiślańskich. Godną uwagi jest rzeczą, że kaczory jaja bażancie wypijają; tu więc ptaki te występują w roli prawdziwych drapieżników.

Wystawa paryska urządza dla miłośników sportu strzeleckiego i myśliwskiego rodzaj turnieju międzynarodowego, jako to strzelania do tarczy, do jeleni w biegu, do dzika, glinianych wyrzutek i t. d. Oryginalny i bardzo ponętny wymysł. Nagrody wynoszą 10 i 20 tysięcy franków. Komitet nie liczy tyle na liczny udział, co na fachowy i znawców na tem polu.

Dzikie króliki. W pruskiej Izbie panów wniesiono interpelacyę, jakie środki rząd królewski przedsięwziąć zamierza, by zapobiedz zbytniemu rozpanoszaniu się królików w niektórych prowincyach? Mają one być już istną plagą rolnictwa.

Ląg bażantów wskutek zimnej temperatury w maju i przymrozków, opóźnił się w Niemczech północnych. Z Holsztynu donoszą, że jeszcze 29 i 30 czerwca widziano kury, siedzące na jajach w polach koniczynnych.

Mieszane towarzystwo „Jagd Ztg" donosi: Pewien hodowca w Austryi pod Wiedniem znalazł tego roku w jednem gnieździe 13 jaj bażancich, 11 kuropatwich i 9 jaj cyranek. Że dwa gatunki dzikiego ptactwa w jedno gniazdo jaja składają, można rok rocznie obserwować, ale trzy odrębne rodzaje zwierzyny — to rzadkość!

Kukurydza dla bażantów „Wild und Hund" poleca jako zimową karmę dla bażantów, kukurydzę. W tym celu obsiewa się jakie pole leśne na przestrzeni 1-ej morgi kukurydzą i zostawia się ją przez zimę. Poleca się ogrodzenie szczelne, by zające i króliki młodych roślin nie psuły. Bażanty z chciwością ziarno kukurydzy jedzą.

Odstrzeliwanie rogaczy. „Zwinger u. Feld" ostrzega przed zbytniem odstrzeliwaniem rogaczy kapitalnych przed zbliżającym się czasem rui sarniej, by nie być skazanym na zadawalnianie kóz przez szpiczaki lub kozły o lichych rogach, które na ojców przyszłej generacyi wcale nie są odpowiednie.

O śmiertelności wśród sarn na wiosnę pisały wiele niemieckie pisma fachowe. Eksperci zgodzili się na to, jak pisaliśmy w „Łowcu Polskim" swego czasu, że właśnie w wielu okolicach znaczna ilość saletry chilijskiej, zawartej w paszy, była tego powodem. W ostatnich czasach pewien myśliwy zwrócił uwagę na tę okoliczność: czy choroby jamy pyskowej nie były przyczyną owych częstych wypadków śmierci? Twierdzi on, że od lat wielu nie zdarzyło mu się zabić kozła, któryby nie był chory na jamę pyska, tylko, że zwykle zaniedbuje się badania właśnie tego organu. Znajdował on obrzydliwe pasorzyty w ilości 10—20 sztuk, grube na centymetr, a długie na 3 cm.

Pasorzyt z gatunku gzów (*Cephanomyia*), składający poczwarki w jamie pyskowej zwierząt, wielkie między zwierzostanem sarnim w Czechach uczynił spustoszenia. Poleca się gorąco sztuki podejrzane bez względu na czas i wiek wystrzelać, łeb i kark cały aż po łopatki spalić. Zdechłe sztuki pali się całkowicie i zakopuje głęboko. Sztuki kaszlące i wychudzone zwykle są zakażone. W obecnej porze polowania najlepiej u każdego zabitego kozła zrewidować jamę pyska i przełyk.

Nowy proch bezdymny. „Zwinger und Feld" zwraca uwagą na proch bezdymny fabryki Hasloch nad Menem. Jest on wynalazkiem chemika Pipitz, który 20 lat poświęcił tej pracy. Proch ten ma odpowiadać wszelkim wymaganiom, a przedewszystkiem nie wytwarza rdzy, czego dotąd przy innych gatunkach bezdymnego prochu nie osiągnięto. Następnie ma tę wielką zaletę, że nie naciąga wilgocią. Ciśnienie gazów nie jest wcale większe jak w prochu czarnym, tak że każdy śmiało sam sobie może naboje robić, nie narażając siebie i swej broni, czego o innych bezdymnych gatunkach prochu powiedzieć nie można.

Ostrożnie z fuzyą. I starym myśliwym zdarzają się przypadki. Pewien leśniczy królewski w Prusach czyścił lufy, zapomniawszy wyjąć nabój. Przy tej manipulacyi nabój wypalił i kula strzaskała mu czaszkę. Dzień przedtem zabił dwóch lisów i rogacza dziesiątaka.

Stary muszkiet znaleziono w Augsburgu przy zakładaniu rur gazowych. Jest to broń skałkowa, długości karabina, o lufie, rozszerzającej się ku przodowi. Nabijano ją kulami, loftkami i siekańcem. Kirasyerzy austryaccy w roku 1760 w muszkiety byli uzbrojeni, jako i francuzcy saperzy około r. 1780, a gwardya napoleońska mameluków jeszcze w owych czasach je używała.

O krzyżowaniu wilczycy z psem Eskimosów donoszą gazety sztokholmskie. Wilczyca wydała na świat w zwierzyńcu tamtejszym cztery szczenięta zupełnie czarne.

Psy w Transwaalu. Następujące wypadki świadczą o odwadze, przywiązaniu i zmyślności psa. Pies dowódzcy załogi w Mafekingu był ranny aż trzy razy; inny znów, ostrowłosy terrier irlandzki, towarzyszył jednemu z pułków Protektoratu we wszystkich bitwach. Pies należący do komisarza-rezydenta, skoro tylko usłyszał dzwon ostrzegający o spadnięciu bomby, krył się w bezpiecznem miejscu i tam spokojnie wyczekiwał eksplozyi.

O poczciwości psa-legawca donosi Wiedeńska „Jagd Ztg." Pewna rodzina odziedziczyła w spadku po dzielnym myśliwym między innemi psa legawca. Nikt w domu polowaniem się nie zajmował, to też pies całemi dniami przebywał na podwórzu. Ulubionem jego miejscem pobytu było podwórko, okalające kurnik. Przebywał on tam dzień i noc, w wielkiej zgodzie z kurami i kaczkami żyjąc. Przywiązanie jego do nich posuwało się tak daleko, że pozwalał ptactwu wyjadać sobie z misy jedzenie. Widoczną radość okazywał, gdy podwórko od młodych piskląt na wiosnę się zaroiło. Pilnował młodych, szczekając na wrony i koty. Jeżeli zginęło kurczę lub kaczę, tak długo szukał, póki nie znalazł i nie przyaportował w pysku (!?) Przed kilku dniami zdechł, mając lat ośmnaście.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować: na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od 1/15 na wszelkie ptactwo przelotne, jako to: żórawie, czaple, kuligi, chróściele, kszyki, dubelty, fielnozy, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, dzikie gołębie, drozdy, gęsi, kaczki i nury.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu G. Skrzyńskiemu w Nowej Wsi. Cło od puda wyrobów z drutu galwanizowanego wynosi 4 rub 80 kop. w papierach, transport zaś z Berlina 60 kop. od puda. Wątpimy, aby sprowadzenie jednej partyi wypadło Szanownemu Panu taniej, aniżeli nabycie już sprowadzonego przez który że składów z Warszawy.

Od Redakcyi.

Do dzisiejszego N-ru dołączamy zamiast dwóch półarkuszków, cały arkusz dalszego ciągu „Hodowca a Myśliwy."

Treść Nr. 14 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu).

OGŁOSZENIA.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, Długa № 19.



Poleca wielki wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

Generalna Reprezentacya Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze specyalnej stali **Kruppa w Essen** (patent Sauer) uznane powszechnie za najlepsze, tak pod względem wykończenia, jako też doskonałości w strzałach.

Wszelkie rocześci w broni i przyborach.

Wyłączna sprzedaż prochu myśliwskiego Fabryki Generała Winnera, oraz bezdymnego Generała Liszewa.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

„SŁOWO"

Największa gazeta polska

polityczna, społeczna, literacka, ekonomiczna i handlowa

Wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel

w Warszawie (Warecka 15)

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

PRZY UDZIALE PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH.

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie: rocznie **9** rub., półrocznie **4** rub. **50** kop., kwartalnie **2** rub. **25** kop. i **5** kop. miesięcznie za odnoszenie do domu; **Z przesyłką pocztową:** rocznie **12** rub., półrocznie **6** rub., kwartalnie **3** rub.; **Za granicą:** rocznie **14** rub. **50** kop., półrocznie **8** rub., kwartalnie **4** rb.

Adres Redakcyi: Warszawa, Warecka 15.

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ

NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie



Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W-nych panów, że przez powiększenie swojego interesu przeniosłem swój **Zakład Siodlarsko-Rymarski** z ul. Nowy Świat Nr 38 do Magazynu na ul. **Królewską № 33** po firmie **J. Wiśniewski**.—Obecny mój Magazyn zaopatrzyłem w solidnej roboty **Siodła, Zaprzęgi, Dery** dla koni, **Baty**, Przyrządy do ujeżdżania koni **Walizy, Sakwojaże, Portfele, Nesesery, Pugilaresy, Portmonety** i inną w wielkim wyborze, wytworną galanteryę skórzaną.

Ceny przystępne.

Z poważaniem Majster Cechowy
Rymarz **Karol Radziejewski**
(112) ul. Królewska № 33.

Wydawnictwa rok XXV.

Biesiada Literacka

ILLUSTROWANA

Pismo tygodniowe dla rodzin polskich

pod redakcyą **Wł. Maleszewskiego**

Zamieszcza: Powieści, poezye, utwory dramatyczne, podróże, studya i szkice historyczne, literackie i społeczne. Wiadomości pedagogiczne, handlowe, rolnicze. Kronikę bieżącą i polityczną. Dla prenumeratorów rocznych bogate premia do wyboru.

Portret Sienkiewicza

w reprodukcyi kolorowej z akwareli Gorduszewicza.

Prenumerata roczna:

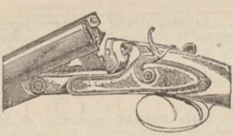
w Warszawie rb. 5 z dodatkiem rb. 6.50
z przesyłką pocztową rb. 6 „ rb. 9.00

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

Warszawa, Chmielna № 26.

Leśniczy

wykwalifikowany w pruskich rządowych lasach, żonaty bezdzietny, mówiący i piszący po polsku i niemiecku, może złożyć kaucyę; poszukuje posady zaraz lub później. Łaskawe oferty uprasza składać pod lit. A. D. Z. 100 w Administracyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15).



Kto życzy sobie nabyć broń myśliwską najlepszą i przytem najtaniej — uprasza się zgłaszać do składu broni

L. Niżałowskiego

Majstra cechowego.

w Warszawie, Królewska Nr. 31.

Cenniki illustrowane wysyła się bezpłatnie.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwałami!

ZAKŁAD OGRODNICZY

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego (59)

Gdzie jest?

(61)

OGRÓD LETNI

W RESTAURACYI

HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8

Wejście wprost z ulicy!!!

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem.

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (79)

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych (Warszawa, Senatorska 28)

Dostać można wszędzie (66)

DOM HANDLOWY

Hr. ŁUBIEŃSKI i SZWEDE

SENATORSKA Nr. 37, *pałac Ord. Hr. Zamoyskiego* **TELEFONU Nr. 1728**

na nadchodzący sezon letni poleca:

Meble ogrodowe, tarasowe, pokojowe

z łozy, sitowia i różnokolorowych trzcin, podług najnowszych modeli paryskich i londyńskich

z koszykarni Schlossbergskiej.

PIĘKNE GARNITURY WERENDOWE od Rubli 20

Sparklety

butelki do zamieniania wszystkich napojów, jak: woda, mleko, wino, lemoniada i t. d. natychmiastowo w gazowe.

Świeżo otrzymane **SPARKLETY z SYFONAMI.** (105)

ŚRUT

oraz **hart-śrut**, nagrodzony wielkim złotym medalem na Wystawie Łowieckiej 1899 r., poleca

F A B R Y K A

Janusza Malinowskiego

w Sielcu pod Sosnowcem.

❊ !!NOWOŚĆ!! ❊

Do wynajęcia

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23,

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza, Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług,“ **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustyanowicz poleca: **Superfosfaty. Żużle fosforowe łowickie. Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki.

TAKE IT EASY

Amerykańskie wiszące

FOTELE-HAMAKI



bardzo wygodne do siedzenia lub leżenia w każdej dowolnej pozycyi; nastawiają się same, automatycznie, przez zmianę położenia ciała; lekko pchnięte, bujają się długo; lekkie, łatwo przenośne.

Niezbędne na każdem letniem mieszkaniu, większym balkonie lub werandzie.

SZTUKA rb. 15.

Wielki wybór lodowni pokojowych, maszynek do robienia lodów, maszynek do kawy, maszynek do czyszczenia noży i t. p. (117)

Łóżka żelazne na wszelkie ceny.

Główny Skład Naczyń Kuchennych i Gospodarskich

Krzysztof BRUN i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (95)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.



Nadeszły **nowe transporty renomowanych myśliwskich broni** z lufami stalowemi **John Cockerill** Rs. 85 do 500, oraz Dubeltówek **Lankastra** od Rs. 28, z lufami Damaskowemi i **Magazynek Mausera** z lunetami i bez takowych od Rs. 50.

Gwarancya 2-letnia z prawem zwrotu pieniędzy w razie niezadowolenia

POLECA FIRMA

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

istniejąca od 1830 roku.

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r

Specyalność (107)

Obuwie sportowe

16 Erywańska 16

Grandes Caves de Bordeaux

MAZOWIECKA 20. Wina i koniaki zagraniczne. (58)

WINO

Szampańskie (34) **DOYEN & Co.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. **WARSZAWA.** (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Іюля 1900 г.

Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.